Nr. 100 Kraków, Wtorek dnia 3 Maja 1898. Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 10 rano, w niedzielę o godz. 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inserat w upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Garbarska Nr. 7. Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Komisja językowa.

Od jednego z wybitnych członków Koła polskiego w Wiedniu otrzymujemy następujące wyjaśnienie stanowiska, jakie zajmuje Koło, a przynajmniej znaczniejsza część jego członków, wobec dzisiejszej sytuacji politycznej wogóle, a w szczególności wobec sprawy językowej:

„Obawy wyrażone w ostatnim numerze *Głosu Narodu* co do ponurych konsekwencyj, jakie wyniknąć mogą z naszego udziału w pracach komisji językowej, odpowiadają mniej więcej temu, co przez wielu z nas było także podnoszone zaraz w pierwszej chwili po powzięciu przez barona Dipaulego myśli wybrnięcia z dzisiejszego politycznego chaosu zapomocą rokowań nad ustawowem uregulowaniem sprawy językowej. Jeżeli mimo tych obaw zdecydowaliśmy się w porozumieniu z klubem czeskim po oświadczeniach hr. Thuna, na które patrzycie zresztą trochę za pesymistycznie, nie stawiać zasadniczo przeszkód ukonstytuowaniu się komisji językowej, czynimy to po dojrzałej rozwadze i po rozpatrzeniu wielu względów, które się z pod publicznej usuwają dyskusji. Niech mi wolno będzie jednak przypomnieć, że dość niedawno temu, przed burzą, wywołaną kwietniowemi rozporządzeniami, w wielu organach prasy krajowej czyniono Kołu polskiemu zarzut, iż nie myśli o zabezpieczeniu naszym prawom językowym jakichś trwalszych podstaw, niż te, na których się one dzisiaj opierają. Organy te nie powinny brać nam za złe, że sposobności takiego zabezpieczenia, skoro ona nam się siłą wypadków narzuca, nie odrzucamy bez namysłu i bez próby.

„Faktem wstąpienia do komisji językowej nie przesądza się niczego. Gdybyśmy chcieli odpowiednio do poprzednio wyrażanych życzeń kraju, przeprowadzić w parlamencie ustawę przekazującą krajom koronnym całe ustawodawstwo językowe, także musielibyśmy do uchwalenia tego projektu wybrać komisję; nie sama komisja zatem, ale to, nad czem ta komisja ma radzić, sposób, w jaki ma radzić i rezultat, jaki z tych narad wyjść może, jest osią, dokoła której obraca się całe położenie. W razie, gdyby rzeczy schodzić poczynały na tory dla nas niebezpieczne, będzie zawsze dość czasu na okazanie, że jest pewna granica, po za którą na naszą uległość liczyć nie można. Tego jednego kraj może być pewny, że dla uratowania fikcji parlamentarnej nie poświęcimy ani źdźbła z naszych praw narodowych; nie sądzę, aby którykolwiek z moich kolegów na serjo taką ewentualność dopuszczał...

„Nie można się nam wszakże dziwić, że dopóki się da, będziemy czynić wszystko co można, aby zasadę parlamentaryzmu w Austrji ratować. Zarzucacie hr. Thunowi, że ulega Niemcom, zajmując stanowisko coraz bardziej zbliżone do postulatów czyniącego obstrukcję obozu; w istocie z tego co mówi publicznie, toby można było mniemać. Jeżeli jednak nie ufacie kierunkowi narodowościowej polityki rządu parlamentarnego, skądże czerpalibyście ufność do arbitralnego rządu pozakonstytucyjnego? Póki parlament istnieje, póty możemy działanie rządu kontrolować i naszych żądań i praw bronić — gdy go nie stanie, będziemy zdani, przez dłuższy lub krótszy czas, na łaskę przypadku. Nie mamy zaś nietylko żadnych rękojmi, iż zamach stanu powróciłby do pośrednich wyborów i do ustawodawstwa krajów koronnych; przeciwnie, wydaje się to na razie wprost wykluczonem. Nie bez niepokoju myślimy o tem, że obstrukcja, rozbijając parlament doprowadzi do punktu kulminacyjnego, ów obecny — jak dobrze go nazwaliście — okres wymuszania i osiągnie to, co mieć chce: niemiecki język państwowy. Dopóki jednak parlament w Austrji istnieć będzie, dopóty postulat niemieckiego języka państwowego będzie leżał w zakresie zamków na lodzie — choćby nawet popierały go tak wymowne usta jak księcia Aloizego Lichtensteina.

„Już z tego wszystkiego co wyżej wynika, że niema zbrodni ani przestępstwa w nieczynieniu przeszkód myśli ustanowienia komisji językowej. Że do niej wejdziemy wśród zastrzeżeń, że pozytywną pracę będziemy mogli rozpocząć tylko wobec bardzo wyraźnych rękojmi dla naszego kraju — to się samo przez się rozumie. Hr. Thun, według tego co się wie teraz, okazuje skłonność dostarczenia nam ich według naszych żądań, jego oświadczeń parlamentarnych nie można brać pod bardzo ścisłą krytykę. Polityka rządu wobec parlamentu stała się w Austrji z konieczności rodzajem ekwilibrystyki dyplomatycznej; nie trzeba zapominać, że prezes ministrów w parlamencie mówi do opozycji; z partjami więcej zbliżonemi do rządu mówi się zazwyczaj w Austrji po za parlamentem. Tem się też tłomaczy, że nie jesteśmy tak bardzo zaniepokojeni karmelkami dla Niemców, które mają być dla nich rodzajem narkotyku dla jakiego takiego umożliwienia najkonieczniejszych prac Izby poselskiej.

„Zwracamy się do prasy niezależnej z prośbą, aby oceniając nas zresztą jak najsurowiej, zechciała jednak zachować zimną krew i cierpliwość. Trudno od nas żądać abyśmy zdawali sprawę z każdego motywu jaki nas skłonił do tego lub owego taktycznego kroku. Każdą przestrogę i krytykę przyjmujemy z wdzięcznością i zwracamy na nią baczną uwagę — prosimy jednak, aby każdą z nich kierowało przeświadczenie, że każdemu naszemu krokowi, mylnemu czy trafnemu, przyświeca zawsze przekonanie, iż polityczne sumienie w danej chwili nakazuje nam tak a nie inaczej postąpić“.

Zamieszczamy powyższe uwagi z całą gotowością w przekonaniu, że nic nie może tak pomyślnie oddziałać na dobry stosunek pomiędzy naszym ogółem a jego reprezentacją w Wiedniu, jak częsta wymiana myśli. Wyjaśnienie niejednego kroku, który może dać w kraju powód do obaw i mylnych komentarzy, w niejednym wypadku zapobie głoby nieporozumieniom odbijającym się najniekorzystniej w najpoważniejszych nieraz chwilach. Większość Koła polskiego niema niestety od pewnego czasu w kraju organu, w którymby mogła bronić swego stanowiska i tłomaczyć swoje postępowanie. *Przegląd* prowadzi politykę biura prasowego, *Czas* swoją własną, *Słowo polskie* garstki karjerowiczów — inne pisma są zupełnie pozbawione informacyj o tem, co Koło polskie myśli, co czuje, czego chce, dokąd dąży. Potem się mówi, że to wina całej prasy, iż między Kołem polskiem a krajem niema czucia. Naszem zdaniem jestto wina samychże członków Koła polskiego zaniedbujących utrzymania stałych nici porozumienia z krajem.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Amerykańska blaga znalazła szerokie pole do popisu; wieści z teatru wojny wzrastają pod ręką amerykańskich reporterów do świetnych zwycięstw, jakie tu lub owdzie odniosą Stany Zjednoczone. Nie dzieje się to jednak bez celu, — jankesów trzeba karmić taką strawą, trzeba koniecznie przyprawić do niej blagę o rzekomo świetnych zwycięstwach — inaczej bowiem Amerykanie opuściliby bardziej ręce i zostaliby tylko biernymi świadkami wojny, jaką prowadzi Mac Kinley z Hiszpanją. W Ameryce nawet i to możliwe; co takiego miljonera obchodzi wojna — prowadzi ją Mac Kinley, kongres, rząd, ale obywatel wolnej Ameryki nigdy. — Wojną zajmuje się jeden, albo drugi miljoner tylko o tyle, o ile ona jego dotyczyć może, t. zn. czy i jak wielkie zyski lub straty mu przyniesie. To widmo straty zaczyna już prześladować na dobre praktycznych Amerykanów, którzy... obawiają się nawet o swoje pałace w nadbrzeżnych miastach Stanów Zjednoczonych. W portach bowiem nie znikła jeszcze obawa przed bombardowaniem ze strony Hiszpanów, obwarowania w portach Unji są w wielkiem niebezpieczeństwie. W portach tych, jak wiadomo, pozakładano miny podwodne — jakie są one, pokazało się przed kilku dniami. Mianowicie statki handlowe, wjeżdżające nie dość ostrożnie do portu w Nowym Jorku i Bostonie, porwały druty podmorskie, a nawet wlokły za sobą „eksplodujące“ torpedy, które mimo to nie eksplodowały. Właściciele domów w powyższych miastach zadrżeli... ale od czegóż amerykańska głowa? Postanowili więc wobec grożącego niebezpieczeństwa ubezpieczać na gwałt domy, oczywiście na bajońskie sumy. Towarzystwa ubezpieczeń jednak nie przyjmują dziś na ubezpieczenie domów sum wielkich — tym więc razem Amerykanom *business* się nie udał.

Do pogorszenia wewnętrznych stosunków przyczyniają się wieści, podkopujące stanowisko znienawidzonego już prezydenta. Wieściom tym trudno dać wiarę. Opowiadają sobie np. w Ameryce historję wyboru dzisiejszego prezydenta, który miał dojść do tego stanowiska tylko wskutek... korrupcji. Kiedy bowiem na liście kandydatów znalazło się imię Mac Kinleya, zjawił się w Waszyngtonie Mark Hanna, miljoner z Cincinnati, który do swoich interesów potrzebował koniecznie bardzo wpływowej osoby, począł więc rzucać pieniędzmi, przekupywać — i w rezultacie upatrzony przez niego Mac Kinley zasiadł na fotelu prezydjalnym.

Odtąd zaczynają się dla Hanny piękne dni; zostaje senatorem związkowym na miejsce Shermanna, ubija interesy, a teraz ma nawet wywierać wpływ ogromny na Mac Kinleya i zmuszać go do do polityki kuktatorskiej. Hanna spodziewa się, że Kuba albo Stany Zjednoczone będą zmuszone do zapłacenia odszkodowania Hiszpanji, on więc dostarczy pieniędzy nb. na niemały procencik i... będzie interes. Tyle głoszą ludzie nieprzyjaźnie usposobieni dla Mac Kinleya.

Tymczasem wieści o poruszeniach wojennych stanowią zupełny kontrast, Ameryka bowiem porobiła już potrzebne kroki i przygotowania, w celu skoncentrowania i przewiezienia wojsk lądowych na Kubę. Rząd przeznaczył na to ośm wielkich parowców, które wojska zgromadzone w Tampie na Florydzie przewieść mają do Kuby. Siły ekspedycyjnej armji mają wynosić 7 do 10.000 ludzi. Około sześć regularnych pułków a mianowicie: 4-ty, 7-my, 9-ty, 13-ty, 17-ty, 20-ty i 21-szy, razem 3 300 ludzi od kilku dni znajdują się w Tampie. Prócz tego z wojsk stojących załogą w Chickamandze pod Chattanooga otrzymały rozkaz odjazdu do Tampy dwa pułki piechoty (24 i 25), trzy pułki kawalerji (2, 9 i 10) i ośm bateryj działowych i one są zaraz wyprawione w drogę. Oddalenie jednak z Chickamangi do Tampy wynosi 800 angielskich mil czyli 1.500 kilometrów, przypuścić przeto należy, że droga każdego pociągu wojskowego potrwa najmniej 48 godzin, że więc skoncentrowanie całej armji ekspedycyjnej z końmi, działami, amunicją i pożywieniem nie nastąpi przed końcem obecnego tygodnia. W każdym razie jednak ekspedycja pierwszego parowca wojennego z Tampy i wysadzenie jego załogi na jednym z punktów kubańskiego wybrzeża odbędzie się już w pierwszych dniach tego tygodnia. Rzecz naturalna, że niewiadomo w którym punkcie Kuby wojska wylądują i rzecz ta niechybnie w największej tajemnicy będzie trzymana. W ubiegłych tygodniach zrekognoskowały amerykańskie okręty wiele punktów nadbrzeżnych. Prócz tego amerykańskie okręty atakowały działowemi kulami warownie kilku portów, między innymi port Matanzas i miasto Cardenas. Jest teraz jasne, że to bombardo-

wanie ograniczało się do celów rekognoscyjnych, półgodzinny bowiem atak działowy trwał za krótki czas, aby mu jakiekolwiek poważniejsze zamiary można przypisywać. Przedewszystkiem w utarczkach tych Amerykanie usiłowali w Matanzas przeszkodzić budowie nowego obwarowania, co się im w rzeczy samej udało, pod Cardenas zaś odegrała się walka głównie między amerykańskiemi i hiszpańskiemi kanonierkami. Przypuszczać jednak należy, że Amerykanie nie wylądują pod Matanzas, ani pod Cardenas, jak również nie wysadzą wojsk swych pod Batabano, miastem położonem na południowych wybrzeżach, które powszechnie uważano za pierwszy punkt wylądowania, lecz wysiędą na jakiemś miejscu, które dotąd nie jest wymienione.

Wylądowanie na północnem wybrzeżu jest wogóle prawdopodobniejsze, niż na południowem, armja bowiem wysłana, gdyby chciała od południa do Hawanny dotrzeć, musiałaby wpierw przedzierać się przez góry, które ciągną się wzdłuż wyspy. Zresztą już roztropność i rozwaga nakazać powinny amerykańskim wojskom, żeby wylądowanie nastąpiło w pobliżu głównych wojsk powstańczych, któreby wysadzenie na ląd Amerykanów wspierać mogły. Główne zaś stanice i siły powstańców znajdują się w wschodniej części Kuby.

Przyśpieszenie ekspedycji na Kubę stało się z pewnością na wiadomość o opuszczeniu wysp Kapwerdyjskich przez flotę hiszpańską. Flota ta udała się w nieznanym kierunku, co znowu napełnia przerażeniem Amerykanów, których część twierdzi, że Hiszpanie napadną na miasto Key-West. Sami Amerykanie są zdania, że dwa okręty wojenne hiszpańskie w przeciągu kilku godzin mogą zdobyć nie dość obwarowane miasto.

Z Kuby nadeszły dziwne wieści; z miast położonych na tej wyspie, z Manzanilli i Santiago de Cuba ucieka wielkie mnóstwo ludzi na pobliską wyspę Jamajkę do Kingstonu. Otóż według relacyj tych ludzi, mają amerykańskie kanonierki blokować miasto Santiago, Manzanillę zaś zdobyli powstańcy. Oczywiście wiadomość ta nader wątpliwa, jak również ta, że 3 tysiące Amerykanów wylądowało na południowem wybrzeżu Kuby. Inna znowu wieść głosi, że w Santiago panuje straszne wzburzenie; konsul angielski zażądał nawet pomocy z Jamajki dlatego, ponieważ ludność zachowuje się nader groźnie, wznosząc okrzyki: „Precz z Jankesami i Anglikami!“

Dzienniki angielskie podały wiadomość o potyczce, jaka miała nastąpić między amerykańskim krążownikiem „Minne apolis“, a hiszpańskim okrętem wojennym, gdzie — niewiadomo. Jestto wszystko, co się wie dotychczas o poruszeniach flot stron wojujących. Amerykanie pewni są swojej floty; w zaślepieniu swem nie widzą, czy nie chcą widzieć jej złych stron, ale znalazł się ktoś, co wylał sporo zimnej wody na rozentuzjazmowane własną wielkością głowy.

Mowa senatora Butlera z Karoliny Północnej wywołała niesłychane wzburzenie nietylko w senacie, gdzie mowcę obsypano obelgami, ale i w całej Ameryce Północnej i Hiszpanji. Butler czynił, jak wiadomo, rewelacje o opłakanym stanie amerykańskiej marynarki. Sprawę tę omawiano już raz przed ośmiu laty. Okazało się mianowicie, że amerykańskie fabryki okrętów, huty, które dostarczały płyt pancernych dla statków wojennych, a wreszcie syndykaty, którym polecono budowę i obwarowanie portów na wybrzeżach atlantyckich, dopuszczały się oszustw na olbrzymią skalę. Maszyny są złe, płyty stalowe jak najfatalniejsze, robota forteczna do niczego. Tym, którzy go w senacie znieważali, słusznie odpowiedział Butler, że brak patrjotyzmu należy zarzucać nie jemu, lecz producentom złego materjału i tym, którzy osłonić chcą skandaliczne dostawy przed opinją publiczną, w interesie samychże producentów. Teraz dopiero rozumie się wiadomość, że amerykański statek do łowienia torpedów, „Kuszing“, został zniszczony przez małą kanonierkę hiszpańską „Ligerę“ i że nawet statek admiralski „New-York“, wraz ze swoimi towarzyszami musiał zaniechać walki przeciwko kubańskiej fortecy Matanzas.

Niewiele pomyślniej brzmią doniesienia o lądowej sile zbrojnej Stanów Zjednoczonych. Organizacja milicji napotyka przeszkody. Trzynasty pułk z Nowego Jorku, jak donosi depesza, odmówił posłuszeństwa ministerstwu wojny. Dalej pułkownik Eddy, komendant 47 pułku z Brooklynu, podał się do dymisji, ponieważ „jego *bussiness* (interesy, przedsiębiorstwa) wymagają, aby przebywał w Nowym Jorku“. Wogóle cały dzielny pułk czterdziesty siódmy strejkuje. Składa się on przeważnie z synów rodzin miljonerskich; lud nazywa go pułkiem paniczyków (*dudes*). Sympatyczni *dudes* ani myślą wyruszać w pole i bawią się świetnie w Nowym Jorku. Zdaje się, że tak waleczna armja niewiele przysporzy laurów amerykańskiemu orężowi. Dla charakterystyki tego wojska, które ma rozgromić Hiszpanów, warto podać jedyne w swoim rodzaju sanitarne instrukcje, wydane dla armji przez lekarzy pułkowych, za zezwoleniem sztabów. Oto np. instrukcja dla 71-go pułku milicji:

„Nie pij wody nieprzegotowanej, zwłaszcza, gdy masz co do niej podejrzenie. Kąp się tylko w gotowanej wodzie. Wszystkie potrawy, które masz jeść, powinny być należycie ugotowane. Unikaj używania alkoholu, zwłaszcza wewnątrz. Unikaj stania na rosie (!) i oddechania nocnem powietrzem (!). Jeżeli nie możesz tego uniknąć, otul się dobrze i okryj starannie swoją twarz. Unikaj o każdej porze wilgoci. Zmieniaj ubranie w tej chwili, kiedy zwilgotnieje. Bądź umiarkowany w jedzeniu; nie jedz wiele, gdy jesteś zmęczony albo rozgrzany. Po każdym marszu wykąp nogi w gotowanej wodzie, wysusz je dobrze i posyp proszkiem na nogi. Nie kładź nigdy wilgotnej bielizny. Nie kładź także pończoch nim nogi zupełnie wyschną. Nie jedz żadnych owoców niezupełnie dojrzałych. W lecie należy się wogóle powstrzymywać od spożywania owoców. Przed wyjściem rano należy wziąć 3 do 4 granów chininy i wypić filiżankę gorącej kawy; jest to niezbędnie konieczne. Noś zawsze na brzuchu przepaskę flanelową. Zmieniaj ubranie codzień, zwłaszcza pończochy i spodnie. Unikaj wszelkiego rodzaju ekscesów. Unikaj, jeśli można, narażania się na słońce; jeśli musisz wyjść na słońce, noś wilgotną chustkę w kapeluszu. Daj się szczepić. O ile można miej zawsze przy sobie cytrynę i ssaj ją, gdy masz pragnienie“. Równie charakterystyczny jest rozkaz pułkowy dla tego pułku odnoszący się do oficerów. Oprócz odzienia i innych rzeczy mają oni mieć przy sobie następujące artykuły hygieniczne: neceser, dwukołowy zegarek z łańcuszkiem, kilka pudełek z proszkiem na ciało, korkociąg, wielką flaszkę z pigułkami chininy, pigułki na wątrobę, flaszeczkę aromatycznego salmiaku i składaną gumową wannę do kąpania, najmniej na 20 calói głęboką. W pułku 60-tym pułkownik Edward Duffy zarządził, aby wszyscy oficerowie i żołnierze wzięli z sobą na wojnę cały szereg szczegółowo wyliczonych przedmiotów, a między niemi sporo wymienianych drobiazgowo artykułów toaletowych, dalej małe woreczki: kawy, cukru, soli i pieprzu, wreszcie igły do szycia i spinania, spinki i guziki.

Ta dbałość o młodych Yankesów (*Yankee boys*) wywołuje wzruszenie znacznej części dzienników. Niektóre tylko mniemają, że te przepisy są za mało — wojskowe. Trzeba bowiem przy tem wszystkiem pamiętać, że wszyscy oficerowie milicji odkomenderowani są z czynnej armji. Wogóle w wojsku Stanów Zjednoczonych panuje wielkie rozluźnienie i brak karności; nie rzadko przychodzi do krwawej bójki, szczególnie między czarnymi a białymi, jak to się n. p. onegdaj stało w Key-West. Na pokładzie amerykańskiego okrętu zapanowała krwawa bójka między 19 murzynami a białymi ich kolegami. Walka potęgowała się coraz bardziej, dobyto nawet nożów, wskutek czego wielu żołnierzy jeszcze przed bitwą z Hiszpanami musiano przenieść do lazaretów.

Tymczasem rząd amerykański jest w coraz większych kłopotach pieniężnych. Podwyższenie opłaty portowej od okrętów przybywających do Ameryki zdaje się nie nastąpi; posłowie angielski i francuski otrzymali od swych rządów instrukcje w tej sprawie i mają zaprotestować przeciw podwyższeniu cła, — niemiecki poseł ma również otrzymać instrukcje tej samej natury.

W Hiszpanji rząd zdecydowany jest również chwycić się środków nadzwyczajnych, które jedynie groza położenia może usprawiedliwić. Bo też z Hiszpanją krucho; kurs pieniężny pogorszył się, wartość złota upadła, schodząc do wartości waluty greckiej. Rząd więc hiszpański zamyśla pobierać podatki bieżące z góry, a oprócz tego nałożyć podatek na gaz i elektryczność, a na kopalnie rtęci w Almaden zaciągnąć wielką pożyczkę. Wreszcie zamierza rząd użyć prostego, ale ryzykownego środka dla powiększenia gotówki, a mianowicie ma powiększyć znacznie ilość pieniędzy papierowych, znajdujących się w obiegu. Hiszpanom europejskim przyszli z pomocą Hiszpanie amerykańscy z Meksyku. Złożyli już oni sumę na jeden okręt wojenny, obecnie, jak depesze doniosły, subskrybowali na zgromadzeniu rządowi hiszpańskiemu 1,800.000 pezetów. Wojna wprawdzie wypowiedziana, — dotychczas jednak ogranicza się na obopólnem zbrojeniu i, rzec można, na osłabianiu przez kunktatorstwo ducha wojennego.

KRONIKA.

Z dnia na dzień.

Bułki podrożały w Krakowie, ponieważ pewien kupiec z Illinois w Ameryce północnej, dobiwszy się przekupstwem wybitnego stanowiska, zaczął spekulować hazardownie, licząc na bardzo śmiałe operacje finansowe! Jakkolwiek brzmi to jak paradoks, niemniej jestto najoczywistszą prawdą. Kupiec nazywa się Mac-Kinley, stanowisko jakie zajmuje jest prezydentura Stanów Zjednoczonych, operacje zaś spekulacyjne wywołały obecną wojnę na Atlantyku, zaznaczająca się jak dotąd tylko zrabowaniem okrętów. Napływ amerykańskiego zboża do Europy uległ zatamowaniu, ceny europejskiego zboża pozbawione obcej konkurencji poszły w górę, chleb podrożał, tysiącom rodzin ciężej wyżyć na świecie, z niejednych ust posypią się złorzeczenia skierowane na najniewinniejszych...

Świat dzisiejszy jest maszyną, w której koło popchnięte na drugiej półkuli, puszcza w ruch najmniejsze kółka tu między nami; nieuczciwe pomysły amerykańskiego bogacza w Waszyngtonie okupuje nędza polskiego robotnika w Krakowie. Uśmiecha się tylko trochę większy właściciel, który łatwiej i lepiej zboże sprzeda, uśmiecha się jednak jeszcze weselej kupiec zbożowy, a śmieje się najweselej giełda, która lwią częś zbożowego zysku zatrzyma dla siebie. Sprawozdawca giełdowy żydowskiej *N. fr. Presse*, wprawiony jest w różowy humor i z pod pióra jego tryskają całe snopy iskier dowcipu, że tą straszną złowrogą potęgą, która cenę chleba podnosi i nie da się zwalczyć przez antysemickie rady gminne nie są żydzi ale — Kuba, której nazwę najmniej wykształceni ludzie, jedząc ze łzami droższy chleb, powtarzać będą z przerażeniem...

Skromnie jednak zaznacza dowcipny żydek, że owe 300 miljonów reńskich, które się zarobi na zbożu od najbiedniejszych sfer ludności nie zostaną wyłącznie w rękach rolnika. Już jego współwyznawcy postarają się o to najsumienniej: „owe 300 miljonów podniosą majątek ogółu, wsiąkną we wszystkie muskuły ciała, rozdzielą się na niezliczone głowy, wzmocnią wesołość i dobrobyt w całem państwie — i słońce uśmiecha się także dla bankierów. Handel austrjacki bez niechęci wita to podniesienie cen, przewidziane dokładnie, a wiedeńskie firmy wyciągnęły już znaczne zyski z przewrotu cen“... Mamy zatem wprost cyniczne wyznanie, że jakiejkolwiek są powody podrożenia środków do życia i wzmożenie nędzy klas wydziedziczonych, korzyści z tego podrożenia i zyski z tej nędzy ciągną przedewszystkiem — żydzi. Jest to jeden dowód więcej, że jeżeli walka z żydami nie wykorzeni zapewne wszystkich powodów nędzy ludzkiej, to przynajmniej usunąć może żywioł, który tę nędzę nieludzko podsyca i podtrzymuje w własnym haniebnym interesie...

Trzeci Maja. Dziś mija 107-ma rocznica przejrzenia narodu i utworzenia konstytucji 3 maja. Dzień to uroczysty, który zaważył na szali dziejów naszego mieszczaństwa i naszego ludu, dzień, w którym wszystkich obywateli zrównano w obliczu prawa, święto, w którem runęło nieszczęsne *liberum veto* a zwyciężyło *liberum cogito*. Ale byli wówczas jak i dziś są tacy, którzy przelękli się cywilizacyjnych zdobyczy ludu i mieszczaństwa; dlatego też konstytucja niezdołała zbawić dogorywającej Ojczyzny. Jak wówczas zgubili ją ci, którzy niechętnie patrzyli na zdzieranie powijaków politycznych i duchowych z nieszlacheckiego stanu, tak też dziś gubią ją codziennie zaciekli żydowscy propagatorzy *liberum conspiro*, którzy, pragnąc wypłynąć na morzu ślepoty sfanatyzowanych tłumów, zamieniają święto konstytucji w święto bezrobocia.

Dla uczczenia dnia dzisiejszego w krótkości przypominamy czytelnikom historję tego dnia uroczystego. Oto — Polska zostając na łasce sąsiadów, już miała upaść, gdy się znalazła garść rozumnych obywateli, którzy mądremi ustawami i zamachem stanu postanowili ją ratować z nad brzegu przepaści. Najdzielniejsi z nich jak Kołłątaj, Ignacy Potocki, Niemcewicz, Małachowski ułożyli projekt nowej ustawy rządowej a wtajemniczywszy w całą sprawę króla Stanisława Augusta, przedłożyli w dniu 3 maja 1791 roku nowe prawa bezskutecznie obradującemu już półtrzecia roku sejmowi. Ale projekt ten, mający na celu utworzenie silnego rządu, miał licznych przeciwników. Byli to zwolennicy Moskwy i ta liczna szlachta, która zakochana w swych wolnościach republikańskich, niechciała zezwolić na ich uszczuplenie. Mimo nieprzezwyciężonych trudności i zaciekłości partji przeciwnej, wśród okrzyków „zgoda“, pod hasłem „król z narodem, naród z królem!“ uchwalono większością głosów owe sławne prawa zabezpieczające całość ojczyzny, przypuszczające mieszczan i lud wiejski pod opiekę rządu i do wspólności obywatelskiej, co stało się pierwszą podwaliną do późniejszego usamowolnienia naszego ludu.

Dziś, gdy tak liczne a nieuczciwe agitacje lud ten bałamucą i prowadzą na bezdroża, miejmy wiarę w lepszą przyszłość i w zwycięstwo naszych świętych ustaw, których moc moralna w puch rozbije i na miazgę zgniecie nieuczciwych działaczy żydowsko-socjalnej demokracji a pozwoli wysoko nieść sztandar tym, co prawdziwe dobro, niekłamane szczęście mieszczan i ludu mają na celu.

Pierwszy maj. Weszliśmy zatem w okres miesiąca, w którym według zapewnień poetów królują słowiki i zakochani, a według kalendarza: słońce, przybrawszy postać „panny“, zawzięcie kokietuje dyskretnymi swymi blaski ziemię i ludzi. Tak się jakoś złożyło, że pierwszy maj przypadł w tym roku na niedzielę. Według zapewnień Wicka Socjalika z *Djabła*, stało się to za przyczyną „jentrygi burżuazów“, którzy pragnęli pozbawić robotników jednego więcej

dnia — libacji. Wprawdzie Ignac jeździł do Wiednia w tej sprawie i długo radził z wszystkimi żydami, ale uzyskał tylko tyle „że Badeni, co się teraz Thun nazwa, dał mu hrabskie słowo honoru, że na przyszły rok pierwszy maja już nie wypadnie w niedzielę“. Fakt jest jednak faktem, że pierwszy maja w tym roku mieliśmy w niedzielę. Zamiast trylów słowiczych, powitały maj w Krakowie orkiestry wojskowe, przechodząc wzdłuż i wszerz miasto, zamiast „czułych gruchań“ kochanków, mieliśmy zebranie socjalistyczne w ujeżdżalni pod Kapucynami, gdzie poseł Daszyński miasto miłości, uprawiał z całą zaciekłością kult nienawiści do wszystkiego co Boże i co uczciwe.

Po wysłuchaniu „łabędziej pieśni nienawiści“, towarzysze, ustawiwszy się czwórkami, w trzech grupach, wyruszyli pod redakcję *Naprzodu* na ulicę Sławkowską. Każda grupa miała swój transparent z czerwonego papieru wyklejony. Na jednym widniał napis: „Niech żyje (?!) pierwszy maja!“ na drugim: „Niech żyje powszechne prawo głosowania“, na trzecim wreszcie: „Niech żyje ośmiogodzinny dzień pracy!“ Małoletni towarzysze, (bo tych było najwięcej) i rozentuzjazmowane towarzyszki z czerwonemi kokardami postępowały pod wodzą Daszyńskiego przez Podwale, Plac i ulicę Szczepańską wprost na Sławkowską.

Wejścia na Rynek przez ulicę św. Anny i Szewską broniły kompanje wojska. U wylotu ulicy Szczepańskiej w Rynku stał znowu legion policjantów. Tłum składający się z 400 najwyżej osób odprowadził Daszyńskiego do redakcji *Naprzodu*. Pan Daszyński, wyjrzawszy oknem wzywał „towarzyszy i towarzyszki“ do pójścia do teatru, bo tam grają po południu na dochód robotników teatralnych. Tłum jednak nie zrozumiał o co chodzi, a sądząc, że ktoś im w drogę właził, dając widowisko podczas „festynu“ w Parku krakowskim, począł z całej piersi krzyczeć: „hańba!“ Dopiero po chwili, widząc, że Daszyński ręką macha — krzyków protestujących zaniechano.

W teatrze na popołudniowem przedstawieniu (benefis służby teatralnej) w pierwszym rzędzie foteli zjawił się pan poseł z czerwoną kokardą u boku.

W parku krakowskim z braku prawdziwej orkiestry bawiono się przy dźwiękach kapeli złożonej z domorosłych i przygodnych mistrzów. Jednego z mistrzów za to, że się „nieprzyzwoicie“ zachowywał musiano wyrzucić „za nawias“. Z festynu ludowego do zanotowania mamy jeszcze nieszczęśliwy wypadek przy huśtawce, jakiemu uległ jeden z towarzyszów. Huśtawka tak silnie go uderzyła w brzuch, że musiano go cucić. Prócz tego piętnastu towarzyszy, bawiąc się na stawie w wojnę hiszpańsko-amerykańską wpadło do wody. Choć staw krakowski nic a nic nie przypomina morza, sylf nasz redakcyjny notuje nam kilkanaście wypadków morskiej choroby, w jaką popadli rozbawieni towarzysze. A może to powietrze majowe tak rozmarza — a może to także „intryga burżuazów?“

Podatek narodowy w d. 3 maja. Od krakowskiego I Koła męskiego Towarzystwa „Szkoły ludowej“ otrzymujemy następującą odezwę: Podobnie jak w latach poprzednich, pośredniczyć będzie krakowskie Koło męskie Towarzystwa „Szkoły ludowej“ w zbieraniu podatku narodowego w dniu 3 maja na cele szerzenia oświaty ludowej, zwłaszcza na kresach, gdzie ta oświata staje się zarazem warownią mowy polskiej i ducha narodowego. Podatek ten nabiera w roku bieżącym szczególniejszego znaczenia, ponieważ niemiecki „Schulverein“ rozporządzający miljonami, zapuścił zagony aż do Galicji, a zaciekłość pruska, która się tak silnym echem odbiła i w Austrji, jakby się sprzysięgła na zagładę imienia polskiego. Dzień 3 maja jest dniem najwłaściwszym do zbierania podatku narodowego — jesteśmy bowiem głęboko przekonani, że wszystko to, co się stało i staje pod egidą Towarzystwa „Szkoły ludowej“, nie ma na celu nic innego, jak wykonanie w skromnych rozmiarach, według sił i możności, jednego z artykułów tego testamentu politycznego, jaki nam przekazali do wypełnienia twórcy niezapomnianej ustawy Trzeciego Maja.

Wykonaniem jego jest zarówno kończąca się budować szkoła w Białej, jak wzniesione przez Towarzystwo szkoły dla ludności polskiej na Rusi, jak kilkanaście rozwijających się świetnie szkół dla analfabetów i czytelń bezpłatnych, jak wreszcie szkoła imienia Mickiewicza, którą Towarzystwo chce postawić na kresach dla uczczenia setnej rocznicy urodzin największego naszego poety. Pragnąc ułatwić wypełnienie obowiązku tym wszystkim, którzy się do niego poczuwają, I sze Koło męskie krakowskie Towarzystwa „Szkoły ludowej“ rozdało po instytucjach finansowych i firmach kupieckich odpowiednie arkusze składkowe i umieściło w miejscach publicznych puszki na ten cel przeznaczone. O czem zawiadamiając patrjotycznie usposobione obywatelstwo m. Krakowa, zachęcamy je najgoręcej do wzięcia udziału w podatku narodowym 3 maja. W imieniu I Koła męskiego Tow. „Szkoły ludowej“. *Kazimierz Bartoszewicz*, przewodniczący. *Dr Jan Szaflarski*, sekretarz.

Pierwszy maja we Lwowie. Ze Lwowa korespondent (*Z*) pisze: „Dziś po południu, w dzień „święta robotników“, za jaki dzień 1 maja uważają socjaliści, zwołano zgromadzenie pod gołe niebo na plac Strzelecki. Zebrało się kilkaset osób, których naturalnie nikt nie pytał o socjalistyczne legitymacje — byleby tylko przybyło jak najwięcej. Ale jakoś zbyt tłumno nie było, a deszczyk od czasu do czasu chłodził zapał mowców uszczęśliwiających ludzi na ich koszt i z ofiarą ich spokoju. Dowodził zebraniem p. Żelaszkiewicz — burmistrzował p. Kozakiewicz, który umyślnie za poselskie djety przybył do Lwowa z Wiednia. Oprócz dwóch powyższych panów, przemawiali na temat powszechnego głosowania, ośmiogodzinnej pracy, wolności prasy i zniesienia stempla dziennikarskiego panowie chorążowie socjalizmu: Daszek i Przyjemski. Uchwalono też rezolucję na cześć „męczenników socjalizmu“. Po tej ciężkiej pracy — gromadą ruszono ulicami prowadzącemi do domu roboczego w pasażu Hausmana, gdzie p. Kozakiewicz wlazł na barjerę od balkonu powiewając czerwoną chorągwią. Niewiadomo czy co mówił, bo wrzask był niezwykły. Oddział dwudziestu kilku żołnierzy z komisarzem p. Łysakowskim na czele, o ile się dało, strzegł porządku i wreszcie tłum rozproszył się spokojnie“.

HUMOR

W teatrzyku prowincjonalnym.

Dyrektor, rwiąc sobie włosy, do aktora.

— Ach, niedołęgo, fuszerze! Pocóżeś ją stawiał na nogach?

— Sam nie wiem — bąka aktorzyna — jak się to stało. Zmieszałem się. Po raz pierwszy grałem rolę tak odpowiedzialną...

— Co się stało? — pyta ktoś z boku.

— Nieszczęście z tym człowiekiem! — utyskuje żałośnie dyrektor. — Wyobraź pan sobie dałem mu rolę, polegającą wyłącznie na tem, aby wyniósł zastrzeloną bohaterkę na scenę, położył ją na kanapie i rzekł: Patrzcie, panowie, oto owoc intryg waszych!“ Wiesz pan, co ten bałwan robi? Oto wynosi zastrzeloną bohaterkę na scenę, stawia ją przed rampą na nogach i mówi: „Patrzcie, panowie, oto owoc!“ — a o intrygach zapomniał! Pojmujesz pan, na sali śmiech homeryczny!... Dwa razy go wywoływali!...

Chińska przypowiastka.

Wielki mędrzec Czung Jang Chri Ja
Znuważył, że kobiety
Mają krótki wzrok, niestety,
Bo nie widzą, jak... czas mija

Z KRAJU.

Lwów 1 maja.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Dopełniające szczegóły o uroczystości położenia kamienia węgielnego pod nowy teatr. — Raut u p. prezydenta miasta.

Sobotnie telefoniczne sprawozdanie o uroczystości, która jest wydatnym faktem w kronice Lwowa, potrzebuje kilka uzupełnień. Najprzód, gdy program uroczystości był układany, coś tam się działo takiego, o czem różne po mieście chodziły wieści. Pierwotnie mówiono i drukowano nawet, że będzie przemawiać na placu budowy marszałek, albo namiestnik. To albo, w każdym razie było charakterystyczne i dawało nieco do myślenia... Dlaczegoby jednak i pan marszałek i pan namiestnik nie mogli przemawiać; to chyba istotny powód mógłby tylko być naciągnięty. Wątpię, czyby przyszło do tego, jak (wyrażając się po lwowsku) „stoi“ w „Mazepie“ Słowackiego, że skoro jeden szlachcic nie chce wpuścić drugiego we drzwi naprzód, wojewoda każe drzwi wywalić, aby weszli razem. A jeśliby i tak było, to jestem przekonany, że pan prezydent miasta kazałby bramę wywalić, wprawdzie nie siekierą, lecz przedziwnym swoim taktem, którym się na każdym kroku odznacza.

Ale i to albo ucichło i nie miał przemawiać ani marszałek, ani namiestnik, albo zastąpione znowu zostało także charakterystycznem ani. Ostatecznie, hr. Stanisław Badeni zdecydował się mówić, o czem dopiero w sobotę rano dowiedzieliśmy się. Ale hr. Badeni widocznie pragnął ze swego wystąpienia zetrzeć zupełnie charakter naczelnika autonomji krajowej i przybywszy na plac w zwykłem odzieniu, nie wchodząc na mownicę i nie zdejmując palta, po mowie prezydenta, otoczony gronem bliżej stojących osób, mówił pan marszałek właściwie do nich, bo nieco dalej stojący nic nie słyszeli. Marszałek, wspomniawszy o uchwale Sejmu z r. 1895, postanawiającej przystąpić do kosztów wzniesienia gmachu nowego teatru we Lwowie, w treściwych słowach skreślił czynniki, jakie składają się na podniesienie teatru. Czynnikami temi są: literatura dramatyczna, artyści, kierownicy sceny i — o czem się najmniej pamięta — publiczność. „Że teatr posiada niepospolite znaczenie narodowe — mówił hr. Badeni — jest rzeczą stwierdzoną. Czy będzie on skutecznie oddziaływał w dodatnim kierunku na społeczeństwo jako czynnik umoralniający, tego nie przesądzam, ma się jednakże pełne prawo tego wymagać, ażeby nie był szkołą i rozsadnikiem cynizmu. Niech więc rozwija się zamiłowanie do piękna i daje zdrowy, umoralniający spoczynek społeczeństwu — a wtedy teatr spełni swoje zadanie. Pragnę wyrazić jeszcze drugie życzenie. Niech nowy teatr będzie architektoniczną ozdobą Lwowa — lecz niech także przyczyni się do tego, ażeby to miasto było nietylko stolicą, lecz sercem kraju, jego ogniskiem umysłowego życia, przygarniającem wszystko, co piękne i podniosłe, a odtrącającem — co szkodliwe i niecne.“

Oddając hołd pamięci fundatorowi starego teatru hr. Skarbkowi, tak kończył swe przemówienie marszałek: „Za lat dwa Fredro zainauguruje uroczystość wprowadzenia się do nowego gmachu. Mam nadzieję, że nie będzie potrzeba inaugurować „Zrzędnością i przekorą“, ale tem arcydziełem, którego końcowe wyrazy: „Zgoda zgoda! a Bóg wtedy rękę poda“ — tak ważne są zarówno w teatrze, jak w społeczeństwie, chociaż nie wiadomo gdzie o nią trudniej. Mam nadzieję, że znajdzie się także miejsce dla wspaniałej modlitwy ks. Marka, a pokolenia, które z nowego teatru korzystać będą, potrafią ją odczuć i zrozumieć. Kończę słowami ks. Marka: „Wesprzyj nas w zamysłach, Boże, które z imieniem poczynamy Twojem.“

Nie byłbym dokładnym sprawozdawcą, gdybym nie zanotował, że forma udziału hrabiego marszałka w uroczystości założenia kamienia węgielnego, niekorzystnie oddziałała na wszystkich i dała powód do rozmaitych pogłosek i komentarzy, które bardzo być może, są tylko przypuszczeniami, ale w każdym razie, nie bez słuszności powtarzają sobie po Lwowie: „coś tam być musiało“...

Pan namiestnik przybył na uroczystość prawie zapełnie niepostrzeżony. Stanął wśród publiczności, pomiędzy którą znajdowało się dużo robotników, zajętych na placu budowy. Zaraz też po skończeniu się uroczystości odjechał, nie odprowadzony przez nikogo, równie jak i pan marszałek. Akt fundacyjny, spisany na pergaminie i z innymi dokumentami, oraz monetą zalutowano w puszce i wmurowano w węgieł nowego gmachu.

Reprezentacja miasta wyasygnowała 700 złr. dla robotników, zajętych przy budowie, które też w dniu wczorajszym odpowiednio rozdzielone zostały.

O godzinie dziewiątej wieczorem rozpoczął się raut u pana prezydenta miasta. W nocy wysłałem do *Głosu Narodu* krótkie telegraficzne sprawozdanie o tym raucie. Był on rzeczywiście w całem tego słowa znaczeniu świetny. Osób zaproszonych było ze trzysta, a wśród dygnitarstwa duchownego, autonomicznego, rządowego i wojskowego, przedstawiciele literatury i sztuki bardzo silnie byli reprezentowani. Za poprzednich prezydentów tak nie bywało. Pan prezydent w pierwszym salonie poza garderobą stał w przepysznym kontuszu z epoki Sobieskiego, z oryginalnym kołnierzem, którego używali w dawnych czasach mieszczanie lwowscy, witał wszystkich z sympatyczną uprzejmością i szczerością. Szybko w salonach zaroiło się od gości. Wielu było w kontuszach, kilkunastu w czamarkach, reszta we frakach. Główno komenderujący i kilku jenerałów, w pełnych galowych uniformach. Niezmiernie przyjemne wrażenie robiło wejście do salonów pana prezydenta. Na schodach i długich, szerokich korytarzach, wyścielonych ciemno-czerwonem suknem, poustawiani byli parami, jeden naprzeciw drugiego, w malowniczych mundurach, żołnierze straży ogniowej miejskiej. W żołnierskiej wyciągniętej postawie, o twarzach energicznych, młodych i zdrowych — wywoływali oni odrazu silne wspomnienie ślicznego, polskiego wojska...

Pan namiestnik, który na raut przybył około godziny dziesiątej, zaimponował wszystkim swoją... skromnością, uprzejmością i naturalnością. Sam zbliżał się do gromadek dziennikarzy i artystów jedzących, pijących lub rozprawiających. Właśnie było tak i w tem gronku, gdzie ja byłem. Z całą swobodą mówiliśmy o teatrze i prasie, przyczem hr. Piniński powiedział, że teraz jest bardzo zajęty, bo do dziewiątej godziny wieczorem siedzi w biurze, ale gdy się upora z pracą, będzie częstym gościem w teatrze, w którym oddawna jest zamiłowany. „Wszak proszę panów, rzekł, ja sam byłem trochę artystą i ze dwadzieścia razy grałem w swojem życiu w teatrze amatorskim“. Ja pamiętam, jak młody hr. Piniński, gdy był, zdaje mi się, prezesem tutejszej Czytelni akademickiej, grywał w kasynie mieszczańskiem w teatrach amatorskich.

Hr. Stanisław Badeni przybył na raut dość wcześnie i wyszedł jeden z ostatnich. Z wieloma bardzo prowadził ożywioną rozmowę — chmurny był i twarz miał nieco przybladłą.

Bufet w salonach pana prezydenta był tak obfity i wykwintny, że stał się ironicznem i stanowczem zaprzeczeniem przysłowiowej „biedy galicyjskiej“. Wszystkiego było w bród, a służba niezmiernie uprzejma i wybornie wymustrowana, z wielką zręcznością i szybkością była na każde skinienie gości. Raut był bez pań — niemniej jednak nosił wykwitne cechy towarzyskie, a był tak swobodny, ożywiony i sympatycznie różnolity, że u dawnych prezydentów Lwowa, nic podobnego nie bywało.

Żadnych przemówień ani toastów nie było, co właśnie jest odpowiedniem, bo to do pewnego stopnia krępuje i wcale nie jest interesujące. Ale za to kołami i kółkami, żwawe, wesołe i swobodne rozmowy,

zlewające się w sympatyczny ogólny gwar, nadawały rautowi pewną barwę, daleko odbiegającą od innych tego rodzaju zebrań, pachnących z daleka szablonem.
Zet.

ZE ŚWIATA.

Belgrad 25 kwietnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Nieco o Milanie. — Jego działalność w kraju. — Skandaliczna pożyczka. — Odpływaj Milanie!

Od czasu swego do Serbji powrotu, Milan począł być po cichu w kraju wszystkiem, wszystko się koło niego obracało. Wola jego panowała nieograniczenie. Przyznano mu znaczne apanaże, wypłacono kilka już razy jego długi, nic mu nie wystarczało. Wyssał kraj do ostatniej kropli krwi i potu, opierając się na wojsku, a podkopując całem swojem działaniem powagę rządu i królewskiego swego syna. By przeciwdziałać budzącemu się wśród ludności oporowi i niezadowoleniu pousuwano za jego sprawą wielu dobrych i wypróbowanych urzędników, pensjonując ich i dymisjonując i wytwarzając w ten sposób mnóstwo *sui generis* inteligentnego proletarjatu. Na ich miejsce wysunięto ludzi złych i łakomych, puszczono ich na kształt „uriadników“ rosyjskich jak dziką sforę na ludność, była tylko gnieść samowiedzę obywateli i wytwarzać pod przyszłe wybory grunt taki, z którego wyszła większość nie rządowa, ale Milanowska. Dzięki temu wszystkiemu zapanowały w kraju stosunki smutne, które wedle opinji poważniejszej części ludności musiałyby, gdyby trwały dłużej, doprowadzić do nieobliczalnych następstw.

W ostatnich czasach zaszedł fakt, który wzburzona tem wszystkiem opinję doprowadził, rzec można, do ostatniego stopnia rozgoryczenia.

W belgradzkiej gazecie urzędowej pojawił się w pierwszych dniach b. m. „ukaz“ królewski, mocą którego „na zasadzie artykułu 56 ustawy zasadniczej i na zasadzie ustawy konwencyjnej z dnia 8 lipca 1895 r.“ zarządzone zostało zaciągnięcie pożyczki państwowej w serbskim Banku Narodowym, w wysokości 10 miljonów dynarów *al pari* w srebrze. Pożyczka ma być wedle ukazu spłacona w ciągu 10 lat w ratach rocznych po 1 miljonie dynarów. W serbów uderzył ten ukaz jakby piorunem. W czasie powstawania ustawy konwersyjnej w r. 1895 sądzono powszechnie, że za jej pomocą będzie uniemożliwione robienie nadal długów, i dlatego tylko poddano się bez szemrania warunkom ustawy, bardzo kraj obciążającym. Kiedy niedawno w wielu okolicach Serbji panowała straszliwa nędza i głód, i skoro z tego powodu domagano się od skarbu państwa pomocy, zasłonił się minister skarbu Petrowicz pustką mi w kasie i niemożnością zaciągnięcia pożyczki. Teraz pomimo to pożyczkę zaciągnięto, rzekomo dla umorzenia bieżących długów. Wszystko, czego Serbowie oczekiwali, pozostało niespełnione, kilkumiesięczny pobyt ekskróla Milana w kraju wystarczył, by mocne postanowienie ministra obalić najzupełniej. Ludności odmówiono w głodzie i nędzy pomocy, teraz w niedokładnie jasnych celach zaciągnięto 10 miljonów! — Powiadają, że ta pożyczka jest przeznaczona na „kartograficzne cele najwyższego dowództwa armji“. Ale pod jakimi warunkami? Należy wspomnieć, że nowa pożyczka serbska nie jest zaciągnięta wprost w Banku Narodowym, ale u ukrytych poza jego firmą żydowskich plutokratów. Ci dają Serbji efektywnie **sześć** miljonów franków w srebrze, za **dziesięć miljonów** — procent więc dziesięcioletni wynosić będzie **cztery miljony franków**. Ładny procent!

Rozgoryczenie w kraju jest z tego powodu tak wielkie, iż powszechnie sądzą, że Milan stał się dzięki pomienionej pożyczce w Serbji zupełnie „niemożliwy“; prasa kolportuje uparcie wiadomość, że ekskról „z powodu nadwątlonego zdrowia“ złoży niebawem godność najwyższego wodza armji i uda się ponownie „na kurację“ za granicę. Równocześnie mówią o niedalekim powrocie królowej Natalji, który przecież dopiero wtedy byłby możliwy, gdyby Milan Serbję opuścił.

Zresztą nietylko pustki w kabzie mogą oddziałać odpychająco na Milana; jego osobiste prywatne animozje, skierowane przeciw stronnictwu radykalnemu, doznały przeważnie porażki. Przywódca partji, Nicola Pasiez, zarzucił nawet z tego powodu Milanowi, jak wiadomo, zdradę kraju, a o ile ten zarzut znalazł wiarę u szerszych warstw, okaże się na walnem zgromadzeniu stronnictwa, które jest na najbliższe dni zwołane. Takie dążenia Milana do wywierania wpływu na zagraniczną politykę Serbji spotkały się z skutecznym oporem. Rosja trzyma się od Serbji tak długo zdaleka, jak długo bawi u niej Milan, a nawet osierociałe od odjazdu Izwolskiego miejsce posła rosyjskiego w Belgradzie pozostało nieobsadzone. Milan poruszył, jak to mówią, niebo i piekło, by państwo carów przejednać, ale usiłowania jego okazały się daremne; w Petersburgu ignorują jego szlachetną osobę konsekwentnie. Omało się zresztą Serbji nie przytrafiło z nową pożyczką to samo, co się przytrafiło Turcji z odszkodowaniem wojennem: Rosja chciała z pożyczki mieć spłaconą przedewszystkiem swoją wierzytelność.

Dopiero na usilne przedstawienia wpływowych osób, jak nowego metropolity Innocentego Risticza i t. p. odstąpiono od tego zdania. Teraz jednak wydaje się pewnem, że najwyższy wódz Milan, jeśli naprawdę zamierza opuścić ponownie Serbję, nie omieszka waluty pożyczkowej nie zostawić w kraju, ale ją zabierze z sobą. Minister Petrowicz, czy jego jaki następca, będzie miał wtedy nową sposobność ogłoszenia światu ciągle maskowanego bankructwa państwowego Serbji.

Będzie to prawdopodobnie największa z korzyści, jakie Serbja odniosła z powrotu do niej światosłynnego swego byłego króla.

Oprócz wymienionych powyżej niepowodzeń, zanotować należy budzące się świeżo silne rozgoryczenie przeciw Milanowi także w wojsku, gdzie wprowadzony przezeń system protekcji i nieusprawiedliwionych awansów lub pomijań zrobił mu wielu nieprzyjaciół.

Każdy przyjaciel Serbji życzyć tylko może temu krajowi, by się od swej prawdziwej plagi, tyle go kosztującej pieniędzy i wstydu kiedy jest zagranicą, ale stokroć gorszej i szkodliwszej w domu, raz jeszcze, niechby za cenę owych sześciu miljonów franków, ale już ostatecznie uwolnił.
Mnt.

Ze świata sztuki i literatury.

* Odczyt pana Józefa Kotarbińskiego o Bolesławie Prusie zgromadził w niedzielę w sali Rady miejskiej liczną i doborową publiczność. I temat i osoba szanownego prelegenta były tu nieposolitą atrakcją. P. Kotarbiński rozpoczął swój odczyt od epoki pierwszych kroków Aleksandra Głowackiego w zawodzie literackim, przedstawiając na tle anegdotycznem wspomnień osobistych, barwny i treściwy obraz życia ówczesnej młodzieży, pełnej zapału i wiary w swe siły i w przyszłość. Wspomnienia mają to do siebie, że bardzo często idealizują przeszłość i przedstawiają ją w kolorach tylko jasnych, miłych i wdzięcznych; powiększają znaczenie drobnych faktów, i o ile są osobiste, ograniczają nawet zdolność krytycznego ich rozpatrywania. Dlatego może obraz życia ówczesnej młodzieży w oświetleniu p. Kotarbińskiego był tak pogodnym, jasnym, promiennym, serdecznym. Autor „Niezdrowej miłości“ dla pewnej części dzisiejszej młodzieży i prądów umysłowych dzisiejszej doby tak bezwzględnie surowy, chłodny i cierpki, o młodzieży swoich czasów młodości, mówił z pietyzmem, z pełnem zapału i ciepła uniesieniem. Wśród młodzieży tej górował wówczas prąd racjonalistyczny i pozytywny. Rozpadała się ona na dwie partje: jedną idealistów pod wodzą Ochorowicza, drugą realistów i „wesołych“ sceptyków pod wodzą Głowackiego. Obie

---

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

45 przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

Uwierzył w pokrewieństwo, chociaż o niem nigdy w życiu nie słyszał; w cnoty, zalety i cierpienia rzekomo znękanej i prześladowanej wdowy; w jej ufność do niego, w szczerość jej serca; dał się pociągnąć do ołtarza, a potem — opanować i tyranizować. Coś mu wprawdzie szeptało, że źle czyni, coś go powstrzymywało od stanowczego kroku — lecz nie miał przy sobie nikogo, ktoby go przestrzegł, głosem rozsądku przemówił i zdemaskował przewrotną Cyrcę. Dopiero po niewczasie zaczął ją poznawać, przekonał się, że wpadł w matnię, na wydobycie się z której zabrakło mu energji. Widział, jak jest krzywdzony — bo pani Barbara, raz złamawszy mu wolę, poniewierała nim i tyranizowała go do najwyższego stopnia; często postanawiał zbuntować się, opór postawić, ale zdradziecka kobieta wywierała na niego wpływ nadzwyczajny. Dosyć było jednego jej słowa miękkiego, uścisku, pieszczoty, by buntownika upokorzyć, a gdy łzy wylewać zaczęła krokodyle — na kolana padał i przebaczenia prosił, jak ostatni z niewolników. Wkrótce też, jeszcze przed przyjazdem syna z zagranicy, stał się formalnem zerem; pani Barbara zagarnęła rządy domem, dobrami i dziećmi. Sprowadziła sobie kuzyna (tak go nazywała) w osobie Czarbana i oboje używali rozkoszy życia, kosztem szkatuły, spokoju i zdrowia chorążego, którego na plan ostatni usunęli.

Lecz zwycięstwo to nie wystarczało pani Barbarze, plany jej były rozleglejsze, dalej i głębiej sięgały. Była panią bogatą i wszechwładną, mogła się bawić ile chciała, ale tylko do śmierci chorążego; potem cały majątek przechodził na syna jedynaka, a jej przypadało tylko dożywocie i to wcale ograniczone, bo znaczną część fortuny jej małżonka stanowił posag pierwszej jego żony, więc z tej części nic jej okroić się nie mogło. Wobec takiego stanu rzeczy trzeba się było zabezpieczyć na przyszłość przy pomocy zapisu, wymuszonego na chorążym. Chodziło zaś pani Barbarze nie o cząstkę jakąś, lecz przynajmniej o cały majątek po małżonku jeśli się uda — i po pasierbie.

Aby ten plan przeprowadzić, musiała jeśli nie zawojować to zjednać dla siebie pana Tadeusza. Spodziewała się, że tego dokona, rachowała na swoje siły i... przerachowała się.

Tadeusz odrazu poznawszy się na macosze, zajął względem niej postawę wrogą. Nie pomogły przymilania się, słówka pogętne, obietnice wabiące; chorążyc obyty w świecie, wiedział, co to znaczy, odtrącił wszystko, a kiedy niecna kobieta posunęła się do tego stopnia, że mu stosunek miłosny ofiarowała — oburzył się i odwrócił od niej z najwyższą pogardą.

Rozpoczęła się tedy pomiędzy nim a macochą wojna zacięta — na śmierć i życie, ale oboje do celu szli innemi drogami. Tadeusz prostej używał: w oczy macosze postępowanie wyrzucał, uwagę ojca zwracał, że wtasnowolnie krzywdzić się daje, ale to wszystko miało skutek wręcz przeciwny oczekiwanemu. Chorąży przyznawał słuszność synowi, przyrzekał mu, że zrzuci jarzmo — lecz na jedno skinienie swej Cyrce, pokorniał i mikł, a do syna żal uczuwał, że niepokój domowy powiększa. Korzystała z tego pani Barbara, niesłychanie potwarnie miotając przed nim na pasierba: przedstawiała go jako ostatniego rozpustnika, który czci i wiary się wyzuł, na śmierć ojca dybie, aby majątek zagarnąć, a jej zazdrości ufności i przywiązania, jakiemi się u małżonka cieszy. Chorąży z początku nie wierzył, lecz z biegiem czasu, wciąż słysząc jedno i to samo, wierzyć począł, chociaż nie ze wszystkiem.

Gdyby Tadeusz, nie krępując się skrupułami dobrego syna i uczciwego człowieka, wyznał ojcu wszystko i na podstęp użył podstępu, wygrana byłaby po jego stronie; ale on, charakter posiadając szczery i otwarty, wstręt czuł do dyplomatyzowania; nie chcąc zaś ojca, już i tak przygnębionego, martwić więcej, zataił przed nim, że macocha ofiarowała mu kompromis i... łaski swoje wzamian za zgodę i nieszkodzenie jej. A to odkrycie byłoby ją stanowczo w oczach chorążego pogrążyło.

Pani Barbara, widząc upór Tadeusza, przekonawszy się, że jej zamiary przenika, postanowiła użyć iście piekielnego środka, by go z serca ojcowskiego wyrugować. W tym celu, wraz z Czarbanem wymyśliła komedję jedyną w swoim rodzaju. Szepnęła mężowi, że nienawiść Tadeusza do niej z tej płynie przyczyny, ponieważ surowo go skarciła, gdy się poważył o jej względy starać. Chorąży, słysząc to, osłupiał i wierzyć nie chciał.

— On... kazirodźca? Na Boga żywego to fałsz! Tadeusz do tego niezdolny... — rzekł z silnem przekonaniem.

Pani Barbara przyrzekła, że mu słuszności oskarżenia dowiedzie i — dowiodła.

Jakoż w kilka dni, w jej pokoju sypialnym Czarban, przebrany w odzież Tadeusza, odegrał rolę uwodziciela, podczas gdy ona niewzruszoną i czystą Penelopę udawała. Patrzył na to ukryty po za drzwiami chorąży, a wszystko tak staranie było obmyślane, ułożone i wykonane, że świadek podstępowi uwierzył... Tak zaś go rzekome świadectwo zbr dni syna wzruszyło, że omal paraliżem nie został zabity... Kiedy wrócił do przytomności i mówić mógł, natychmiast rozkazał, aby Tadeusz ze Sławnik się usunął. Na oczy go widzieć nie chciał, wioskę po matce, Stawiszyn, na rezydencję mu przeznaczył, a to postanowienie posłał mu przez Czarbana. Zdumiał się Bogu ducha winien chorążyc, koniecznie z ojcem zobaczyć się pragnął, aby wątek haniebnej intrygi pochwyciwszy, uniewinnić się, oczyścić i oszczerców ukarać, ale mu drogę zagrodzono. Przyprowadzony do ostateczności, wdarł się przemocą do ojca, ten jednak, zobaczywszy go, zatrząsł się, pięści zaciśnięte do góry podniósł i zawołał groźnie:

— Precz! Precz!

(Ciąg dalszy nastąpi).

partje schodziły się w reakcji przeciw „szlacheckiemu romantyzmowi“. Z grona tej młodzieży nie wyszedł żaden poeta, bo młodzież ta do poezji o tyle tylko przywiązywała wagę, o ile poezja stanowić mogła „czynnik społeczny“. Aleksander Głowacki wybijać się począł na widownię już bardzo wcześnie; zaczął od humorystycznych szkiców i współpracownictwa w *Musze* w r. 1873 wstąpił do redakcji *Opiekuna domowego*, do którego garnęła się młodzież stanowiąca umiarkowaną secesję z obozu *Przeglądu tygodniowego*. Głowacki po raz pierwszy w *Opiekunie* używać też zaczął pseudonimu Bolesława Prusa. Zyskiwał sobie bardzo szybko uznanie, jego kroniki tygodniowe *Kurjerze Warszawskim* (od r. 1874) zdobyły mu olbrzymią popularność publicystyczną i literacką. Jako publicysta bronił zawsze spraw nauki i był demokratą w szlachetnem tego słowa znaczeniu; jako powieściopisarz rozpoczął od nowel będących prawdziwemi arcydziełami. Pierwsze większe powieści Prusa wykazały znakomitą zdolność obserwacyjną autora, malującego życie warszawskie z wielką znajomością i prawdą. Od sfery życia warszawskiego odstąpił Prus po raz pierwszy w „Powracającej fali“. Napisana w r. 1886 „Placówka“ powitana została przez krytykę jako fakt literacki pierwszorzędnego znaczenia. W „Lalkach“ i „Emancypantkach“, — te ostatnie uważa p. Kotarbiński za „najbardziej kobiecą powieść w naszej literaturze“ — dowiódł Prus, że umie żyć życiem swego społeczeństwa, że umie odczuć je i rozumieć. „Faraon“ stanowi nowy zwrot w twórczości Prusa, jest pierwszą historyczną jego powieścią mogącą stanąć obok „Salambo“ Flauberta, którą przewyższa głębokością myśli, niedorównując jej natomiast barwnością obrazowania i czarem stylu.

W ogólnej charakterystyce Prusa p. Kotarbiński treściwie, jasno i wyczerpująco przedstawił olbrzymie jego zasługi jako socjologa, myśliciela i artysty, prześlizgując się zręcznie nad zarzutem utylitaryzmu społecznego, uwłaczającego nieraz, zwłaszcza w większych dziełach Prusa, wymaganiom czystego artyzmu i estetyki. Wykazawszy w końcu wielkie dodatnie znaczenie Prusa dla Warszawy i całego kraju, rzucił jeszcze p. Kotarbiński kilka rysów malujących wyraziście Prusa jakim jest w życiu: oryginalnym, pełnym humoru i pogodnej ironji, na dnie której leży ogromne ukochanie nędzy ludzkiej i ludzkiej boleści, zwłaszcza tej, co jest niezawiniona, a nie umie szukać w cierpieniu ujemnej i strasznej, lecz pochłaniającej rozkoszy.

Publiczność podziękowała prelegentowi długotrwałemi oklaskami. P. Kotarbińskiemu należy się też w rzeczy samej wielka wdzięczność. Popularność jego odczytu przystępnego dla wszystkich, lekkiego w treści a artystycznie wykończonego w formie, jest tu pierwszorzędną zaletą. Takich odczytów więcej — o polskiej literaturze i polskich pisarzach — a może wreszcie i u nas wielkie imiona literackie przestaną być znane bardzo szerokim sferom inteligentnej publiczności tylko z brzmienia i pogłoski, może wreszcie i u nas obudzi się zainteresowanie literaturą i jej dziełami. **R.**

* Nr. 9 *Djabła* tryska niezwykłym humorem. Wierszyki do albumów: nowemu namiestnikowi, marszałkowi K. Badeniemu, panu Andrzejowi, ks. Stojałowskiemu i Świnkowskiemu nader trafne i patrjotyczne. Wicek socjalik, jakiego jeszcze nie było. Rycina przedstawiająca Galicję w postaci krowy, którą ks. Stojałowski ciągnie za róg w jedną stronę. Winkowski w drugą, Daszyński za ogon, a żyd Rappaport z najzimniejszą krwią doi, jest wiernym obrazem dzisiejszej walki stronnictw. Śmiało rzec można, że *Djabeł* krakowski jest dziś najlepszym pismem humorystyczno-satyrycznem i zasługuje na jaknajszersze rozpowszechnienie.

Repertuar teatru miejskiego.

Występy lwowskiej opery.

We wtorek, 3 maja: **„Halka“**, opera Moniuszki w 4 aktach. Uroczyste przedstawienie jubileuszowe w rocznicę Konstytucji 3 go maja.

We środę, 4 maja: **„Dalibor“**, opera Smetany w 3 akt. a 6 odsłonach.

We czwartek, 5 maja: **„Djablik małżeński“**, (Heimchen am Herd), opera Goldmarka w 3 akt., a 6 odsł.

W piątek, 6 maja: **„Lohengrin“**, opera Ryszarda Wagnera w 3 akt., a 4 odsł.

W sobotę, 7-go maja: **„Żydówka“**, Halevyego w pięciu aktach.

W niedzielę, 8 maja: **„Wesołe kumoszki z Windsoru“**, opera Nesslera w 4 akt., a 6 odsł.

W poniedziałek, 9 maja: **„Robert Djabeł“**, opera Mayerbeera w 5 aktach.

Początek o godz. 7 i pół.

Od wydawnictwa.

Szanownych prenumeratorów prosimy o odnowienie przedpłaty na „Głos Narodu“ która wygasa.

W Krakowie:		Na prowincji:	
Od 1 maja		Od 1 maja	
do końca roku . złr.	10·70	do końca roku . złr.	13·40
do końca czerwca „	2·70	do końca czerwca „	3·40
za maj . . . . . . „	1·35	za maj . . . . . . „	1·70

„Mody paryskie“, najtańsze i najlepsze pismo dla kobiet, dla prenumeratorek „Głosu Narodu“ kosztuje kwartalnie 90 ct., półrocznie 1·80, rocznie 3·60.

Kalendarz kościelny. Dziś, wtorek. Znalezienie św. Krzyża; jutro Florjana, męczennika i Moniki wdowy.

Jutro w kościele OO. Augustjanów, Nabożeństwo ku czci św. Moniki.

Nekrologja.

† Stanisław z Miaczowa Fibauser, właściciel dóbr ziemskich urodzony dnia 4 maja 1843 zmarł w Brunświku 30 kwietnia b. r. Za duszę ś. p. Stanisława z Miaczowa Fibausera odbędzie się nabożeństwo żałobne w kościele OO. Zmartwychwstańców w Krakowie we czwartek o godz. 10 rano.

Kraków 3 maja.

Występy opery lwowskiej.

Przypadł nam obowiązek zdania sprawy z dwóch naraz wieczorów, na które się złożyły nieznane przedtem w Krakowie opery: „Trębacz z Säkkingen“ Nesslera i „Tannhäuser“ Wagnera.

Szczęściem, że pierwsze z dzieł wymienionych słów wiele nie potrzebuje.

Zuch Werner, wydalony za jakieś przekroczenie z uniwersytetu heidelberskiego, puszcza się w wędrówkę po świecie, pocem zachodzi na zamek barona Schönau'a mającego podagrę i piękną córkę Marję. Znudzony monotonją życia wiejskiego baron znajduje upodobanie w młodzieńcu szczególniej za jego mistrzowską grę na trąbce i aby go skłonić do zatrzymania się w zamku skłania Wernera do udzielania córce — lekcji muzyki. Jak łatwo się domyśleć, zawiązuje się teraz między młodą parą stosunek miłosny, który atoli przestaje być wkrótce tajemnicą i kończy się wyproszeniem młodzieńca — z zamku. Bo i cóżby to był za wielki skandal, gdyby córka szlachecka została żoną — trębacza! Na szczęście przypadek, przychodzący tak często w pomoc zakochanym, sprawia, że w chwili, kiedy baron gotuje się zrozpaczoną Marję wydać za jednego z idjotycznych swych kuzynków, (wiadomo, że ojcowie mają zazwyczaj szczęśliwą rękę w wyborze mężów dla swoich córek), otóż w takiej właśnie chwili, powstaje bunt między chłopami, którzy napadają na zamek i grożą mieszkańcom niebezpieczeństwem życia. Ale Werner nie przestał czuwać nad ukochaną, więc zebrawszy dzielnych towarzyszy, w najkrytyczniejszej chwili śpieszy z skuteczną pomocą. Ponieważ zaś bohaterstwo takie nie może pozostać bez nagrody, Marja zawiązuje zatem rang ukochanemu, którą ponosił w jej obronie i zostaje jego żoną.

Taka jest treść libretta wykrojonego z niezmiernie popularnego w Niemczech poematu Scheffla „Trębacz z Säckingen“. Prawdopodobnie też tylko temu powinowactwu ze sławnym utworem przypisać należy, że opera Nesslera obiegła Niemcy dokoła, gdyż prawdę mówiąc muzyka ta skalą artystyczną mierzyć się nie daje. Znajdujące się tutaj chóry, a jest ich w partycji obfitość wielka, nie mają większej wartości nad tak bardzo pospolitą w Niemczech „Liederlafelmusik“, przesiąkłe zaś nawskroś sentymentalizmem pieśni i arje zapewne na równi z produktami Kückena, Abta lub Gumperta postawić można. W rzadkich tylko chwilach, jak n. p. w pierwszym kwartecie 2-go aktu zdradza kompozytor skłonność do stworzenia czegoś lepszego. Wspomnieć wreszcie pozostaje, że w stosunku do innych kompozytorów Nessler zdaje się być wyznawcą ulubionej w Niemczech zasady, brania wszystkiego gdziekolwiek się da, a więc przywłaszcza sobie motywy Meeyerbera, anektuje Webera, wywłaszcza Gounoda i o ile skromna treść libretta na to pozwala, w umiarkowanych dozach pochłania Wagnera.

Wśród personalu, któremu przypadło zadanie zaprezentowania u nas opery Nesslera, przy zastosowaniu w partycji dość licznych skróceń, zajmują główne uwagę: p. Bohuss (Marja), oraz p. Górski (Werner). Wogóle sympatyczna ta para artystów znajduje się zawsze w swoim żywiole, ilekroć łagodny liryzm roli pozwala im uderzyć w struny tkliwego uczucia.

Inne role, mające przedstawicieli w p. Kasprowiczowej, w pp.: Paszkowskim, Boguckim i t. d., są blade i do odznaczenia się śpiewakom pola nie dają. Chóry, wystawa — przyzwoite, ale ak niedbałej orkiestry czy to pod względem cieniowania czy też równości i czystości brzmienia — doprawdy nie pamiętamy dawno.

Że reformatorstwo podjęte przez Wagnera w celu uszlachetniania dramatu lirycznego nie odrazu przyjęło się w Niemczech i w powolnem tylko tempie mogło zapuszczać swoje korzenie — dowodzi jego „Tannhäuser“. Wystawiony po raz pierwszy w Dreźnie (1845 r.) upadł tam pod ciężarem obojętności publiczności, nie mogącej sobie zdać sprawy z licznych kombinacyj zupełnie dla niej niezrozumiałych, lubo twórca muzyki „przyszłości“ ziścił tutaj zaledwie część tych wielkich idei reformatorskich, których pełny obraz dają nam dopiero późniejsze jego dzieła, jak: „Pierścień Nibelungów“, „Tristan i Izolda“. Zresztą połowa prawie partji „Tannhäusera“ napisana jest według dawnego autoramentu z widocznemi śladami wpływów obcych, a zwłaszcza Webera i szkoły włoskiej. Takie ustępy np. jak: Uwertura, pieśń, w której Tannhäuser wielbi Wenus, pieśń pastuszków, chór pielgrzymów, mistrzowski *ensemble* przed zakończeniem I aktu, dalej szeroko, może zbyt szeroko zakreślony finał w akcie II, a dalej jeszcze scena i arja Elżbiety oraz duet tejże z Tannhäuserem, wreszcie pieśń Wolframa do gwiazdy i znany dobrze marsz przy pojawieniu się śpiewaków na Wurtburgu — przecież to wszystko rzeczy, które mogłyby znaleść stosowne dla siebie pomieszczenie w każdej innej, nie-wagnerowskiej, operze.

Zagorzali wyznawcy czystych idei Wagnerowskich zwykli też z tego powodu lekceważyć „Tannhäusera“, jak wogóle dzieła należące do pierwszego okresu twórczości mistrza z Beyreuthu (cyklu tego dopełniają opery: „Rienzi“, „Latający holender“ i „Lohengrin“) — mimo to partycja ta, mająca za przedmiot starogermańską legendę o Tannhäuserze, rycerzu z Wartburga, który będąc wyklętym przez Papieża, zostaje naprzód przez piekło przyjętym a następnie siłą modlitwy zbawionym — pociągać będzie zawsze czarem melodyj, szybkością akcji, głęboką znajomością namiętności ludzkich, nakoniec przez tę doskonałą spójnię pomiędzy sceną a orkiestrą, wobec której o oderwaniu słowa od muzyki pomyśleć prawie niepodobna. Że sam Wagner do opery tej, mającej służyć za symbol wiekuistej walki duszy z zmysłami a nakoniec tryumfu ducha nad materją — niemałą wagę przywiązywał, o tem świadczą liczne poprawki i przekształcenia, jakim partycja podlegała, zwłaszcza w scenie pobytu Tannhäusera u Wenus tudzież w zakończeniu opery, trzykrotnie przez kompozytora zmienionem.

Przedstawienie „Tannhäusera“ stanowi zadanie istotnie trudne dla każdej dyrekcji. Obok bowiem solistów wyćwiczonych w wielkim stylu i zdolnych do zwalczania trudności technicznych, oprócz licznych chórów, umiejących śpiewać, wymaga ta opera jeszcze orkiestry, któraby była w stanie wznieść się do wysokości, jaką Wagner nadaje instrumentom przez wyrażenie uczucia, potęgi, przy zachowaniu skrupulatnej wierności.

Trzeba przyznać, że „Tannhäuser“ w interpretacji opery lwowskiej trzyma się na wyżynie szlachetnej poprawności, przedewszystkiem zaś ze względu na rolę tytułową, którą p. Florjański odtwarza z całym nakładem sił i środków efektu teatralnego, wyczerpując każdą sytuację, tudzież dając poznać każdym niemal tonem wspaniałego i wytrzymałego głosu swojego, że w rolę tą należy włożyć całą siłę temperamentu i daru plastycznego.

Kto z dawniejszych występów p. Arklowej nauczył się cenić rzeczywiste zalety tej artystki, ten przyzna, że jej umiejętność frazowania, skończoność i pojęcie śpiewu obok wybornej akcji scenicznej mogły tylko znakomicie przyczynić się do uwydatnienia poetycznej postaci Elżbiety. Użyła też ona wszystkich barw i półtonów z bogatego skarbca swojego talentu, aby wycieniować z zamiłowaniem i w najdrobniejszych szczegółach kreację będącą uosobieniem miłości, której wszystkie przeszkody zewnętrznego świata niezdolne są potrącić ani naruszyć.

Panna Bohuss posiada niezaprzeczenie wiele warunków uzdolnienia scenicznego szczególniej w chwilach, gdzie chodzi o prostotę, słodycz lub bezwiedną kokieterję, ale ani siłą głosu ani też usposobieniem, nie nadaje się do roli Wagnerowskiej Wenus, która musi być odtworzona z najwyższym wysiłkiem zmysłowego temperamentu. Barwy najskrajniejszego realizmu znosi ta rola snadniej, aniżeli umiarkowanie powściągliwe. Jakkolwiek więc podziwiać trzeba usiłowania artystki pragnącej zadośćuczynić obowiązkowi, nie jej jest przecież winą, jeżeli zadaniu temu nie dorównała.

Za to role landgrafa i Wolframa znajdują dobrych przedstawicieli w osobach pp. Jeromina i Górskiego, którzy je w formie szlachetnej odtwarzają, pomniejsze role oddane bez zarzutu przez p. Skalską, p. Paszkowskiego, Boguckiego, wreszcie dobre chóry i orkiestra zaszczycona przeciągłym oklaskiem za wykonanie Uwertury, godne są również wzmianki pochlebnej.

Dobra premjera obok śpiewu, zwykła wnosić tak-

że do sali — kwiaty. Ofiarowano je też p. Arklowej za świetnie odśpiewany akt II, ale gdyby od nas zależało, dodalibyśmy jeszcze wieniec laurowy dla — p. Jareckiego, jako tego, który wniknięciem głębszem w intencje kompozytora i umiejętnem zespoleniem czynników działających w dramacie stworzył wczoraj całość godną rzetelnego uznania *St.*

Notatki reporterskie.

= Namiestnik hr. Piniński przejechał dziś rano przez Kraków do Wiednia.

= Wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej odbyło się przy zamkniętych drzwiach. Jak dotąd jeszcze nie powzięto stanowczych uchwał co do regulacji etatu i podwyższenia płac urzędników i sług miejskich.

= Walne zgromadzenie Tow. Bursy dla synów nauczycieli w dniu 1 maja b. r. mianowało protektorami Towarzystwa Najprzewielebniejszego Biskupa krakowskiego ks. Puzynę i delegata namiestnictwa, radcę dworu p. Kazimierza Laskowskiego.

= Konferencja okręgowa nadzwyczajna, celem wyboru delegata nauczycieli i nauczycielek do Rady szkolnej okręgowej miejskiej na następne trzechlecie, odbyła się w sobotę po południu w sali Rady miejskiej pod przewodnictwem p. inspektora Twaroga. Na 120 głosujących otrzymał 100 głosów dyrektor Julian Maciołowski, dotychczasowy delegat, który od r. 1876 stanowisko to z wyboru nauczycieli w Radzie szkolnej okręgowej zajmuje. Wybór ten świadczy o zaufaniu i wdzięczności nauczycielstwa krakowskiego za długoletnią, niestrudzoną i pożyteczną działalność zasłużonego delegata.

= Miejska straż pożarna w pełnem uzbrojeniu z sikawkami, wozami pomocniczemi, beczkowozami i wielką drabiną, a nawet wozem ratunkowym, w pochodzie poprzedzanym przez orkiestrę Harmonji wyruszyła wczoraj rano z koszar. przez Rynek i ulicę Sławkowską do kościoła św. Florjana na doroczne nabożeństwo. Po nabożeństwie pochód, podziwiany przez przechodniów, powrócił tą samą drogą do koszar. Całość przedstawiała się bardzo pięknie i obraz godny był fotografa!

= Wierna swemu zwyczajowi, odegrała dzisiaj rano orkiestra „Harmonji“ na głównych ulicach miasta pobudkę, jako w pamiętną rocznicę konstytucji. Pochód rozpoczął się hymnem: „Jeszcze Polska nie zginęła“, wykonanym przed lokalem „Harmonji“, następnie przy dźwiękach wesołych marszów przeszła orkiestra, pod wodzą kapelmistrza, p. Czyżowskiego, ulicami: Stolarską. Grodzką, Bracką, Wiślną, Szpitalną, Mikołajską i Kolejową, zatrzymując się przed mieszkaniami protektorów założycieli „Harmonji“, gmachem Magistratu i krakowskiej Kasy oszczędności.

= Młodzież szkolna i rękodzielnicza tłumnie się dziś zebrała o godz. wpół do 7 rano w kościele księży Pijarów na nabożeństwo pamiątkowe Konstytucji 3 Maja, odprawione staraniem patrjotycznej „Gwiazdy“.

= Z winy Daszyńskiego aresztowano wczoraj znowu pięciu żydków, z tych czterech wyrostków od 15 do 18 lat. Jakiś komitet żydowskiej „Brüderlichkeit“ wydał odezwę niemiecką żądającą, aby od 1 maja wszystkie sklepy o godzinie 8 wieczorem były pozamykane. Żydki, chcąc zmusić upornych kupców, zabrali się do wybijania szyb w sklepach przy ulicy Dietlowskiej. Z powodu tego zebrał się wczoraj tłum do 3 000 ludzi, wśród których kaprale policyjni pp. Kowalik i Goldberg zauważyli żydka trzymającego kamień. Goldberg oświadczył, że go aresztuje, na co inni żydkowie rzucili się na Goldberga i pobili tak, że ten w własnej obronie był zmuszony wydobyć pałasz, którym nawet kogoś miał skaleczyć. Dopiero przy pomocy Kowalika i dwóch żołnierzy z 100 pułku powiodło się sprawców gwałtu publicznego aresztować. Pod telegrafem osadzono tedy: Eljasza Kopsa 31 lat liczącego, Szlojme Witsahera 17 lat, Hila Bienenstocka 15 lat, Saula Wachtla 16 lat i Szlojmę Jattera 18 lat liczącego. Szkoda, że tam nie było posła Daszyńskiego, byłby usłyszał nie jeden piękny epitet od swoich własnych wyborców.

= Robotnicy zakładu artystyczno-ślusarskiego p. J. Goreckiego w Krakowie, przed paru dniami wręczyli prośbę pryncypałowi, aby ich zwolnił od pracy na dzień 3 maja, pragną bowiem „wziąć udział w uroczystościach 107 rocznicy i gorąco zamanifestować uczucia religijno-patrjotyczne wobec dzisiejszych złowrogich prądów żydowsko-socjalistycznych“. P. Gorecki udzielił im żądanego zwolnienia od pracy. Niech fakt mówi za siebie!

= Z Jaślany przywieziono w niedzielę do Krakowa kobietę, która dostała silnego napadu wścieklizny. Nieszczęśliwa już przedtem przebywała w zakładzie prof. Bujwida, jednakże, jak nas zapewniają, leczona była zapóźno. Chorą, która przedstawiała widok przerażający, odwieziono z dworca do szpitala św. Łazarza.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Praga 2 maja (w południe). Zjazd narodowych robotników czeskich był wspaniałą manifestacją, wobec której zupełnie zbladł obchód majowego święta, urządzony przez socjalnych demokratów. Na olbrzymiem zgromadzeniu, w którem wzięło udział około 20.000 osób, przemawiali także przybyli z Wiednia posłowie: Ks. Stojałowski, Danielak, Szajer i Kubik. Przybyli także z Krakowa pp.: Niedzielski i Stróżyński i zabierali również głos na zgromadzeniu. Pochód do ratusza był imponujący. Polaków nader serdecznie przyjmował burmistrz Podlipny. Wznoszono okrzyki po ulicach na cześć Polaków. Wieczorem goście polscy zaproszeni zostali do teatru, poczem odbyło się wspaniałe przyjęcie u posła Czernohorskiego. Wiadomość, jakoby na uroczysty zjazd narodowych czeskich robotników przybyć miały delegacje rosyjskie jest tendencyjnym wymysłem *N. fr. Presse* i *Czasu*.

Petersburg 2 maja (w południe). Wiadomość iż Niemcy chcą od Turcji wydzierżawić port na wybrzeżu Syrji, wywołała tu wielkie oburzenie.

Rzym 2 maja (w południe). Z powodu t. zw. święta robotniczego polała się w Reminii krew. Mnóstwo aresztowań.

Rzym 2 maja (w południe). *Italie* otrzymuje z Petersburga wiadomość o odkryciu tam szeroko rozgałęzionego sprzysiężenia nihilistycznego.

Lwów 3 maja (rano). Główny komendant korpusu we Lwowie, hr. Schulenburg, świeżo mianowany jenerałem zbrojmistrzem, umarł nagle.

Wiedeń 3 maja (rano). *Wiener Ztg* ogłasza mianowania honorowymi kanonikami przy przemyskiej kapitule następujących księży: Aleksego Torońskiego, Oresta Czechowicza, Leona Sembratowicza i Leona Szczawińskiego.

Ministerjalny sekretarz Kochanowski został przeniesiony w stan spoczynku, z tytułem radcy ministerjalnego.

Berlin 3 maja (rano). W najbliższy piątek zamknie cesarz Wilhelm osobiście radę państwa i zaprosi ją na wieczór tego dnia do siebie. Dzieje się to po raz pierwszy od czasu objęcia rządów przez Wilhelma. Cesarz chce przez to jawnie wyrazić swoją podzięką.

Paryż 3 maja (rano). Kongres robotników kolejowych uchwalił na zgromadzeniu ogólne bezrobocie.

Konstantynopol 3 maja (rano). Misja Dżewada baszy w sprawie obsadzenia stanowiska gubernatora Krety i uregulowania zaległych rat odszkodowania wojennego, pozostała bez skutku. Wczorajsze zgromadzenie ambasadorów wysłało komunikat do Porty tej treści, że skoro warunek traktatu pokojowego co do spłacenia odszkodowania wojenne go został spełniony, opuszczenie Tessalji ma nastąpić w przeciągu miesiąca. — Równocześnie zażądali ambasadorowie od Porty, aby w porcie Volo trzymała dostateczną ilość statków w pogotowiu, celem przewiezienia na nich wojsk tureckich z Tessalji.

Rzym 3 maja (rano). We Włoszech panują wskutek wielkiej drożyzny chleba ogromne rozruchy. W Minervino Murge tłum podpalił wiele pomieszkań tak rządowych, jak prywatnych. W ścisku zginął jeden człowiek, wielu rannych. Spokój i porządek zaprowadziło dopiero wojsko. W Molfetta zaburzenia miały charakter groźniejszy; w miejscowości tej demonstranci podpalili kilka gmachów. Z wojskiem nastąpiło większe starcie; pięciu demonstrantów zabito, z żołnierzy jest wielu rannych.

Takie same rozruchy panują w Banio, w Cavallo, w Chietti, gdzie odbyły się liczne aresztowania wskutek demolowania domów. W Viscutti i w Ascoli Piceno demonstranci starli się z wojskiem. Aresztowań i rannych mnóstwo.

Wojna na Atlantyku.

(Telegraficzne informacje Głosu Narodu).

Londyn 2 maja (w południe) Przez cały dzień wczoraj krążyły tu pogłoski **o wielkiej bitwie morskiej stoczonej w pobliżu wysp Filipińskich. Amerykanie w bitwie tej mieli stracić okręty i i 500 ludzi. Część floty hiszpańskiej z 2000 ludzi miała zostać zniszczoną.** Informacje, których zasięgano w New Yorku, nie dały żadnych pewnych rezultatów. *New York Journal* otrzymał telegram z Hong Kong (Chiny), że i tam krążyły pogłoski **o wielkiej bitwie morskiej pod Manillą, w której flota amerykańska miała zostać zwyciężona.**

Madryt 2 maja (w południe). **Hiszpanja poniosła ogromną klęskę w bitwie pod Manillą.** Obrona była bohaterska. Z początku szala walki przechylała się nawet na stronę Hiszpanji, skutkiem czego pierwsze depesze mówiły o klęsce Amerykanów. W istocie udało się odeprzeć statki amerykańskie w niedzielę rano od przystani Cavite. O północy udało się jednak Amerykanom wśród kanonady dział przeforsować wjazd do portu.

Depesza ajencji Fabra zaczyna się od słów: „Mało pocieszające, ale pełne honoru wieści nadchodzą z Manilli“.

Jeden statek hiszpański wysadzony został w powietrze, statek „Krystyna“ spalony, a dowódca jego poległ śmiercią bohaterską. Dwa okręty hiszpańskie musiano zatopić, by nie wpadły w ręce nieprzyjacielskie.

Dwa inne okręty „Mindanos“ i „Uloa“ są lekko uszkodzone, krążownik zaś „Don Juan d' Austria“ więcej zniszczony. Głównodowodzący ratował się na statku „Isla de Cuba“. Flota hiszpańska składała się z 7 krążowników i 10 łodzi torpedowych. amerykańska była znacznie silniejsza.

Paryż 2 maja (w południe). *Temps* zapowiada wobec klęski Hiszpanji interwencję mocarstw europejskich.

Madryt 2 maja (w południe). Urzędownie donoszą z Hawanny: Trzy okręty wojenne amerykańskie bombardowały baterje, znajdujące się przy wejściu do portu Cienfuegos, zostały jednakowoż zmuszone do odwrotu przez trzy kanonierki hiszpańskie Inny okręt amerykański zagrażał wybrzeżom w pobliżu Mariel (na zachód od Hawanny). Wysłano tam wojska. Pozostała eskadra amerykańska stoi w dalszym ciągu przed Hawanną.

Hong Kong 2 maja (w południe). Angielski parowiec „Memnon“, który dopiero co przybył z Filipinów, zawiadamia, iż widział flotę hiszpańską na zewnątrz portu Manilli. Kapitan okrętu mniema, że eskadra amerykańska bez bojowych okrętów pancernych I ej klasy, lub wielkich sił lądowych, nie zdoła sforsować wejścia do zatoki. Powstańcy filipińscy zamierzają zaatakować Manillę ze strony lądu w tej samej chwili, gdy eskadra amerykańska będzie atakowała forty od strony morza.

Nowy Jork 2 maja (w południe). Wielki parowiec oceanowy „Paris“ z linji Amerykańskiej, którego przybycie do Fire Island sygnalizowano wczoraj, przybył dziś bezpiecznie do portu nowojorskiego. Przywiózł stukilkudziesięciu pasażerów. W chwili wyjazdu z Southampton polowały nań kanonierki hiszpańskie, ale zdołał zmylić ich czujność i odbyć szczęśliwie podróż. Dopomogły do tego umyślnie widać puszczone wieści o schronieniu się okrętu do angielskiego portu Yarmouth. Obecna podróż jest ostatnią podróżą oceanowego bieguna. Przechodzi on niezwłocznie w ręce rządu i zostaje uzbrojony, jako posiłkowy krążownik.

Berlin 3 maja (rano). *Lokalanzeiger* otrzymuje depeszę z Waszyngtonu, jakoby pewien senator oświadczył korespondentowi, że posiadanie wysp Filipińskich dla Ameryki jest niezbędnie konieczne. Senator przypuszcza, że wyspy te Ameryka otrzyma tytułem odszkodowania wojennego.

Stanowisko Niemiec wzbudza w amerykańskich kołach wielkie zaniepokojenie; departament marynarki wydał rozkaz, by niemieckie okręty ostro traktowano.

Madryt 3 maja (rano). Zmiana usposobienia nastąpiła w jednej chwili. Onegdaj jeszcze na podstawie depeszy z Manilli o zwycięstwie, odniesionem rano, panował tu nieopisany entuzjazm; hiszpański minister marynarki wysłał nawet do komendanta floty w Manilli telegram gratulacyjny, w którym między innemi było: „Cześć i chwała tym, którzy się tak dzielnie za ojczyznę bili!“

Wczoraj dzień cały wyglądał ponuro, — smutna wieść o pogromie Hiszpanów obiegła całe miasto. Dzienniki wszystkie stwierdzają klęskę floty hiszpańskiej. Republikańskie gazety okazały się z żałobnemi obwódkami; ministrowie stwierdzają, że hiszpańska siła morska przed Manillą została zniszczona.

Waszyngton 3 maja (rano). Wieść o zwycięstwie Amerykanów pod Manillą została tu przyjęta z radością i z entuzjazmem. Na ulicach panuje ruch niezwykły.

Prezydent i członkowie rządu dali wyraz swego zadowolenia. Kilku funkcjonarjuszów departamentu marynarki twierdzi, że zwycięstwo niedzielne sprowadzi szybkie zakończenie wojny bez dalszej znaczącej bitwy morskiej.

Madryt 3-go maja (rano). Hiszpańska eskadra, stojąca pod Manillą została w ostatniej bitwie zupełnie zniszczona. Z Filipińskich wysp nadeszła wiadomość, że Amerykański dowódca Duy zawezwał przez angielskiego konsula hiszpańskiego gubernatora Manilli do wydania wszystkich armat i torped, w przeciwnym bowiem razie Ameryka blokować będzie Filipiny. Gubernator hiszpański odmówił.

W bitwie pod Manillą stracili Hiszpanie 400 żołnierzy. Jeszcze 30 kwietnia Amerykanie chcieli wylądować w porcie Terradura, w ten jednak dzień nie udało się im wskutek dzielnej obrony ze strony hiszpańskiej.

Londyn 3 maja (rano). Rosja i Japonja ogłosiły urzędownie swą neutralność w wojnie hiszpańsko amerykańskiej.

Wydział krajowy.
L. 21.505.

Ogłoszenie konkursu.

Wydział krajowy Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkim Księstwem Krakowskiem ogłasza niniejszem konkurs na następujące posady w swoim oddziale techniczno-drogowym:

a) na **ośm posad inżynierów-adjunktów** z płacą 1000 złr. rocznie, dodatkiem aktywalnym 180 złr. (od 1-go lipca 1898 z płacą 1100 złr., dodatkiem aktywalnym 240 złr.) i prawem do trzech dodatków pięcioletnich po 60 złr. rocznie;

b) na **dwie względnie na cztery posady praktykantów** technicznych z adjutum po 600 złr. względnie 700 złr. rocznie i prawem do trzech dodatków dwuletnich po 100 złr. rocznie.

Od kandydatów na posady inżynierów-adjunktów wymaga się dowodu ukończenia wydziału inżynierji szkoły politechnicznej, dowodu odpowiedniej praktyki fachowej i dowodów złożenia z dobrym postępem obu egzaminów państwowych z inżynierji w szkole politechnicznej lub też dowodu zupełnego ukończenia równorzędnej wyższej szkoły fachowej w państwie austryackiem lub za granicą, w tym ostatnim wypadku zarazem dowodu dokładnej znajomości języków krajowych.

Od kandydatów na posady praktykantów technicznych wymaga się dowodu ukończenia wydziału inżynieryi szkoły politechnicznej, złożenia z dobrym postępem pierwszego egzaminu państwowego i wszystkich egzaminów rocznych.

Pierwszeństwo będą mieli kandydaci, którzy się wykażą świadectwem ze złożenia z dobrym postępem także drugiego egzaminu państwowego.

Kandydat na każdą z powyższych posad, ma nadto udowodnić metryką urodzenia, iż nie przekroczył 40 roku życia.

Podanie ostęplowane i poparte wymaganymi powyżej dowodami należy wnieść do protokołu podawczego Wydziału krajowego **najpóźniej do dnia 31 maja 1898 r.**

We Lwowie dnia 5 kwietnia 1898. 1424

Dnia 15 maja o godzinie 2 popołudniu 1437
odbędzie się

XIX zwyczajne Walne Zgromadzenie

Członków Towarzystwa Zaliczkowego w Bochni

Stowarz. zarejestr. z nieogran. poręką, na które wszystkich P. T. Członków tegoż Towarzystwa Rada zawiadowcza niniejszem zaprasza.

Porządek dzienny:

1. Zagajenie posiedzenia przez Prezesa ewent. Wiceprezesa Rady Zawiadowczej, wybór sekretarzy do spisania protokołu ue wał Walnego Zgromadzenia, jakoteż wybór skrutatorów
2. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności kasowych za r. 1897.
3. Sprawozdanie Komisyi Rewizyjnej i wniosek tejże względem udzielenia Dyrekcyi absolutoryum z czynności i rachunków za rok 1897.
4. Wniosek Rady Zawiadowczej w sprawie rozdziału zysku z roku 1897.
5. Wybór 9 członków do Rady Zawiadowczej na trzy lat (§. 24 statutu).
6. Wybór członków Dyrekcyi i zastępców na lat 3 (§. 4 stat.)
7. Wybór komisyi rewizyjnej na rok 1898 (§. 48 stat. lit. h.)
8. Wnioski członków.

Bilans i sprawozdanie za rok 1897 przejrzeć można w biurze Towarzystwa Zaliczkowego w Bochni w godzinach urzędowych.

W Bochni 24 kwietnia 1898.

Rada Zawiadowcza Towarzystwa Zaliczkowego w Bochni.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.